KRZESZOWSKA PANI

KWARTALNIK SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ ŁASKAWEJ W KRZESZOWIE
Plac Jana Pawła II nr 1, 58-405 Krzeszów • 29 czerwca 2022 • Wydanie specjalne

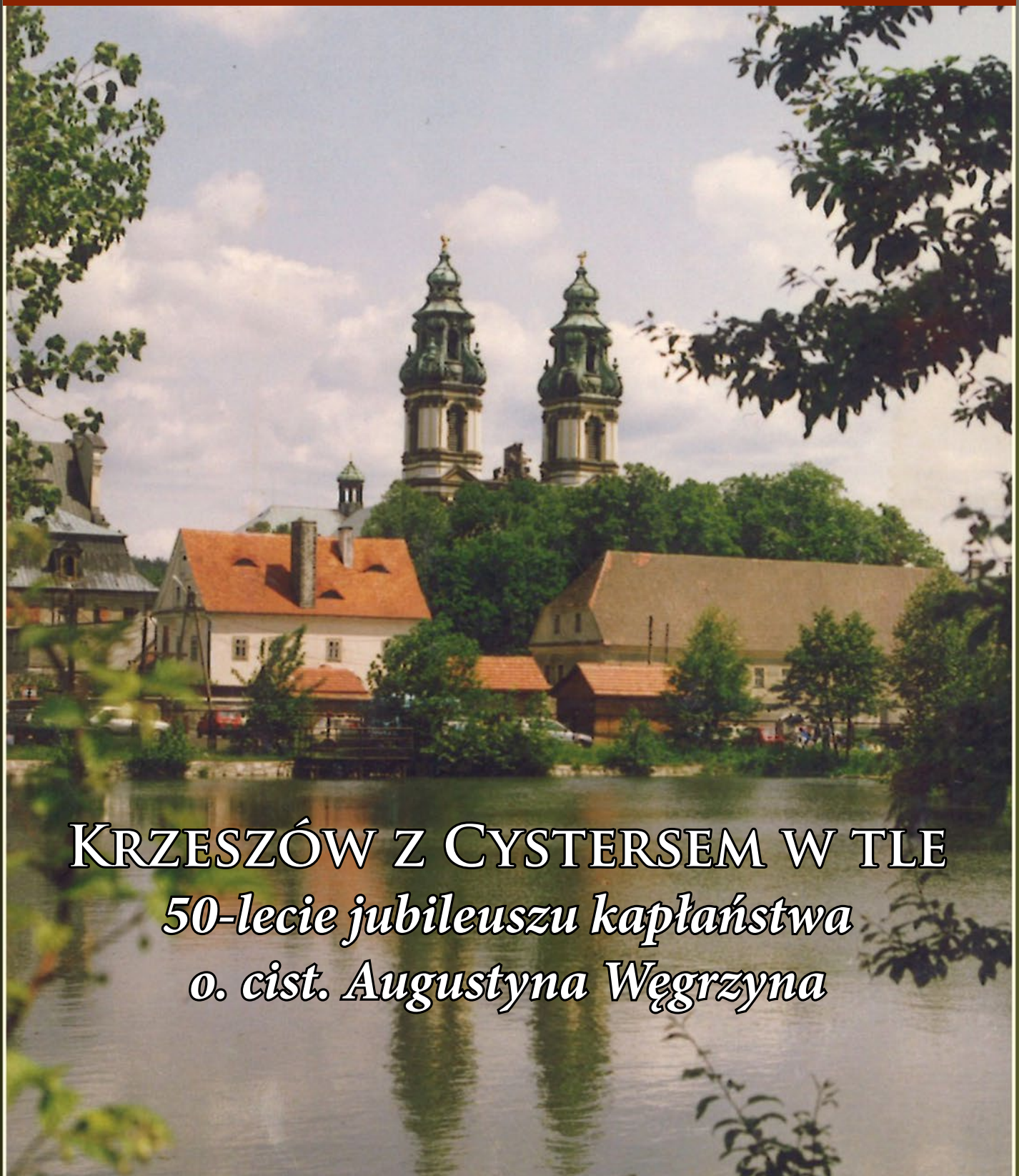

Krzeszów z Cystersem w tle

50-lecie jubileuszu kapłaństwa o. cist. Augustyna Węgrzyna

O mnichu, który pozostał blisko ludzi

Ten specjalny numer „Krzeszowskiej Pani" poświęcony został Ojcu Augustynowi Węgrzynowi O.Cist. z okazji 50 rocznicy jego święceń kapłańskich.

Spędził on w Krzeszowie więcej niż połowę swej posługi kapłańskiej (26 lat). Jednak już od 21 lat jego domem jest klasztor w Sulejowie. Zwykle to wystarczająco długi okres, by wspomnienia o kapłanach wyblakły, zmieniły się w coś rodzaju standardowej adnotacji historycznej. Nie dotyczy to jednak O. Augustyna, czego dowodem jest m.in. inicjatywa złożenia tego numeru. Całkowicie społeczna, oddolna, wspólnotowa.

Numer ten, z oczywistych względów, nie jest w stanie zawrzeć wszystkiego co krzeszowscy parafianie chcieliby wyrazić swojemu byłemu proboszczowi. Znalazły się tu tylko nieliczne przykłady wspomnień, które jednak reprezentują odczucia szerokiego grona osób. Wspólnym mianownikiem zarówno tych dłuższych, jak i krótkich form tekstowych, jest radość i wdzięczność autorów ze spotkania na swojej drodze takiego kapłana.

Skoro nieczęsto się zdarza, by pamięć pozostała tak żywa, a radość z kolejnych spotkań autentyczna, to należy sobie zadać pytanie o przyczyny tego stanu rzeczy. Jakie charyzmaty Ojca Augustyna je spowodowały?

Dość szerokie odpowiedzi na te nurtujące pytanie można wywieźć z uważnej lektury zawartych dalej tekstów. Syntetycznie sprowadzają się one do kilku wniosków.

Po pierwsze, jego wielkość wynikała z cech charakteru i stylu działania, a nie z pozycji w hierarchii, tytułów, czy pełnionych zaszczytów. Nigdy też przez ten pryzmat nie oceniał innych ludzi. Dostrzegał godność człowieka prostego.

Msza Święta z okazji 25. rocznicy koronacji Matki Bożej Łaskawej przez Jana Pawła II w Legnicy. Niedziela, 5.06.2022 r.

Po drugie, cechy wynikające z empatii, która skłaniała go do skracania dystansu z ludźmi, wyczulenia i reagowania na ich potrzeby. Był obecny w naszych domach, a my byliśmy obecni na plebanii (nieraz aż do przesady!).

Po trzecie, uważnie wsłuchiwał się w opinie i poglądy innych. Miał rzadką zdolność wychodzenia na peryferie – do ludzi wątpiących czy niewierzących. Darzył ich szacunkiem i w konsekwencji – zarażał wiarą. Dzięki temu udzielił wielu „nieplanowanych" wcześniej sakramentów.

Po czwarte w końcu, sprawnie organizował prace konserwatorskie w wyjątkowo niesprzyjających ku temu czasach (przełom lat 80 i 90). Przełamał panujący od lat bezwład i dekapitalizację wielu obiektów, tworząc podwaliny do późniejszych kompleksowych prac rewaloryzacyjnych. Nie epatował przy tym o sprawach finansowych, choć zdawaliśmy sobie sprawę ze skali niezbędnych wysiłków. Mieliśmy raczej wrażenie, że wolał się finansami dzielić niż je od nas inkasować.

Realizacja powyższych charyzmatów wpisuje się jako żywo w regułę zakonną „ora et labora", której zdecydował się służyć przywdziewając cysterski habit.

W ramach podsumowania przychodzi mi uporczywie parafraza dość popularnej myśli – gdybyśmy mieli więcej Ojców Augustynów, kościół w Polsce byłby z pewnością żywotniejszy.

Zatem, życzymy Szanownemu Jubilatowi, by przez wiele jeszcze lat tak skutecznie realizował misję mnicha, który jest nie tylko blisko ołtarza, ale także blisko ludzi.

Marian Kachniarz

O „BIAŁYM MNICHU" Z KLASZTORU NA PODKLASZTORZU

Niedoszły słuchacz Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Radomiu, marynarz – radiotelegrafista, wielbiciel piłki nożnej, członek Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych, honorowy Prezes OSP „Podklasztorze". Od 2001 r. pracuje jako duszpasterz w parafii pw. św. Tomasza Kantuaryjskiego i NMP na Podklasztorzu. Mowa o ojcu Augustynie Węgrzynie OCist.

Bogaty życiorys o. Augustyna mógłby posłużyć jako kanwa do niejednego filmu zarówno dokumentalnego jak i fabularnego. Ale zacznijmy od początku.

Ignacy Węgrzyn urodził się 25.02.1936 r. we wsi Jamy w woj. opolskim, jako dziewiąty z jedenaściorga dzieci Elżbiety i Ignacego Węgrzynów (w rodzinie były 4 dziewczynki i 7 chłopców). Do dziś żyją brat i siostra. Mama zmarła 04.12.1973, a ojciec zmarł 12.02.1976.

Tato przyszłego zakonnika był weteranem armii austriackiej, gdzie w wojennej potyczce, został ugodzony bagnetem w pierś, ale ostrze trafiło w książeczkę do nabożeństwa z bardzo twardymi (kościanymi) okładkami, która uratowała mu życie. Mama zajmowała się gospodarstwem domowym i wychowywaniem dzieci.

15.08.1944 r. przed zbliżającym się frontem, na rozkaz władz niemieckich, nastąpiła przymusowa ewakuacja mieszkańców wsi Jamy do lasów nieopodal Tarnowa. Rodzina Węgrzynów o rychłej ewakuacji dowiedziała się po Mszy św. sprawowanej w tamtejszym kościele z okazji uroczystości Matki Bożej Zielnej – obecnie Wniebowzięcie NMP. Mogli wziąć tylko to co najpotrzebniejsze. Przez miesiąc mieszkali w lesie pod gołym niebem, później w wykopanych przez siebie schronach i bunkrach. Tu rodzina przeżyła ofensywę katiuszy. Jak wspomina o. Augustyn – świst i huk spadających bomb słyszę do dziś. W lesie ciągnie opowieść dalej o. Augustyn – nawiązywały się przyjazne relacje pomiędzy Niemcami a ludźmi mieszkającymi w bunkrach i schronach.

– jeden żołnierz niemiecki przynosił nawet mamie chleb, zaś mama dawała mu za to mleko. Mieliśmy je, bo żyliśmy w lesie wraz z naszym bydłem.

W tym lesie przez całą wojnę ukrywali się również Żydzi. Kiedy po miesiącu nas ewakuowano, oni bali się wyjść (żeby nie zobaczyli ich Niemcy). Próbowali później pod osłoną nocy przejść przez granicę na stronę sowiecką, ale niestety wartownik niemiecki ich zauważył i większość została zastrzelona.

Nas ewakuowano do Tarnowa i ulokowano na terenie nieczynnej rzeźni. Wcześniej Niemcy odebrali wszystkim cały dobytek, płacąc pieniędzmi emisyjnymi, które obowiązywały na terenie guberni. Rodzina o. Augustyna zdana była na łaskę i niełaskę Niemców. Przyjeżdżały do nich siostry zakonne i przywoziły chleb i kawę zbożową. Po paru dniach Niemcy załadowali wszystkich do wagonów bydlęcych i wywieźli do Rosenberga (dzisiejsze Olesno na Górnym Śląsku). Ludność ulokowano w lagrach – barakach w obozie niemieckim. Tutaj rodzina o. Augustyna przebywała miesiąc. Warunki były ciężkie, panował głód i wszędobylskie pluskwy. Na śniadanie, jak mówi Ojciec – kromka chleba pociągnięta margaryną i kawa z buraków – gorzka, czarna. Na obiad – zupa z rzepy lub buraków, trafiały się w niej całe kopyta z nóg zwierząt i zupa była wręcz śmierdząca. Po niedługim czasie Niemcy zapytali tatę o. Augustyna czy chce zostać na Górnym Śląsku czy woli zesłanie w głąb Niemiec. Rodzina zdecydowała się zostać. Wówczas Niemcy wywieźli rodzinę Węgrzynów do Byczyny, niedaleko Kluczborka do majątku ziemskiego „Angersdorf" (dziś Proślice k. Kluczborka) Leo von Watzdorfa. Watzdorfowie pozostali w Proślicach do początku 1945 r. ich kuzyn Rudolf von Watzdorf zm. w 1944 r. W majątku przebywała wraz z rodziną Węgrzynów wdowa po Rudolfie wraz z dwójką dzieci. Rodzice pracowali w majątku, a dzieci

przebywały w domu, ponieważ nie mogły bawić się z dziećmi Watzdorfa. Wraz ze zbliżającym się frontem, Niemcy nakazali uciekać rodzinie na zachód, jednak tato o. Augustyna postanowił zostać. W majątku „Angersdorf" rodzina oczekiwała na zbliżający się front. Jak wspomina o. Augustyn, kiedy nadjechały radzieckie czołgi ludzie wyszli na ulice witać radzieckie wojsko z kwiatami. 18 stycznia nadeszło wyzwolenie. W wyniku działań wojennych miasto Byczyna i wieś Proślice zostały poważnie zniszczone.

Po przejściu frontu, stopniowo zaczęła w okolicy działać polska administracja. Po zakończeniu wojny miejscowa ludność poczęła wracać do swoich domów. Rodzice o. Augustyna wyszukali w Proślicach gospodarstwo poniemieckie i w nim zamieszkali. Do gospodarstwa, po deportacji wróciła także rodzina Kosmalów wraz, z którą Węgrzynowie mieszkali przez ok. 1,5 roku. W Proślicach otworzono szkołę, i tu o. Augustyn skończył 7 klas. Następnie poszedł do liceum ogólnokształcącego do Kluczborka. Przed maturą zainteresowało się młodym Ignacym UB. bezskutecznie próbowali go zwerbować w swoje szeregi.

Po maturze Ignacy Węgrzyn złożył papiery do Radomia do Lotniczej Szkoły Oficerskiej. Już wówczas w sercu przyszłego zakonnika zakiełkowała myśl o powołaniu. Przed egzaminami do Szkoły Lotniczej Ignacego skierowano na kurs przygotowawczy do Gliwic. Jednak kontakty z UB nie pozostały bez echa i niestety nie został przyjęty do lotnictwa. Jako poborowego skierowano o. Augustyna do marynarki wojennej na 3 lata. Służył jako radiotelegrafista w Ustce, Świnoujściu i Kołobrzegu.

Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej młody Ignacy wrócił do Proślic i pomagał rodzicom w gospodarstwie. Tu założył i prowadził Kółko Rolnicze. Był kierownikiem, skarbnikiem i traktorzystą. Finansował i działał w klubie piłkarskim „LZS Proślice" (istnieje po dziś dzień). Mając 28 lat i postanowił coś zrobić ze swoim życiem. Nie mówiąc nic nikomu, podjął decyzję o pójściu do zakonu. Decyzja poprzedzona była rozmowami z śp. o. Benedyktem Matejkiewiczem OCist, późniejszym Opatem w Opactwie Cystersów w Wąchocku, który to wówczas jako zakonnik prowadził rekolekcje w rodzinnej parafii o. Augustyna. O. Benedykt zaprosił Ignacego do Wąchocka.

W 1965 r. 28. letni Ignacy Węgrzyn wstępuje do Zakonu Ojców Cystersów w Wąchocku. Odbywa postulat, w czasie obrzędu obłóczyn przyjmuje imię Augustyn i rozpoczyna roczny nowicjat po nim zaś składa śluby czasowe. W 1966 r. rozpoczyna naukę w Wyższym Seminarium Duchownym Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie.

28.12.1969 r. przed opatem o. Benedyktem Matejkiewiczem OCist składa śluby wieczyste. Święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Piotra Gołębiowskiego odbiera w Sandomierzu 10.06.1972 r. Po święceniach 11.06.1972 r. odprawia swoją Mszę prymicyjną w klasztorze w Wąchocku, następnie 18.06 w Proślicach, 25.06 w Jamach. W 1972 roku o. Augustyn zostaje skierowany na wakacje do Krzeszowa w diecezji wrocławskiej, obecnie legnickiej. Po powrocie z wakacji w latach 1972 – 1974 pracuje jako wikary w Opactwie w Wąchocku.

We wrześniu 1974 r. przełożeni kierują o. Augustyna ponownie do Krzeszowa. Tu przez 6 lat pracuje jako wikary z proboszczem o. Tadeuszem Ziomkiem OCist, 7 lat jako wikary z proboszczem o Baldwinem Ziętarą OCist. Następnie role się odwracają i o. Tadeusz Ziomek OCist zostaje wikarym, a o. Augustyn pełni rolę proboszcza do roku 2001, kiedy to dekretem nieżyjącego już opata o. Eustachego Kocika OCist przybywa wraz z o. Tadeuszem do Sulejowa.

źródło: sulejow.cystersi.pl

Jedyny taki tytuł

Pierwszy w historii tytuł Honorowego Obywatela Gminy Kamiena Góra przyznano ks. Augustynowi Węgrzynowi, który 27 lat przepracował w Krzeszowie, w tym 14 lat był tam proboszczem. Oficjalne nadanie tytułu odbyło się w ubiegłą sobotę podczas Dożynek Gminnych w Krzeszowie.

Honorowego Obywatela Gminy Kamienna Góra zrodził się dwa lata temu. Inicjatorami byli: sołtys Krzeszowa **Zygmunt Homącik**, przewodniczący Rady Gminy **Tadeusz Gabryś** i przedstawiciel Izb Rolniczych Gminy Kamienna Góra, **Alojzy Chronowski**. Od początku ks. Węgrzyn był jedynym, niekwestionowanym kandydatem do wyróżnienia.

- Ziemia kamiennogórska to moja miłość od pierwszego wejrzenia - powiedział ks. Węgrzyn. - Moim największym pragnieniem jest to, żeby ta ziemia kamiennogórska stawała się coraz piękniejsza, i żeby ludziom żyło się tu coraz lepiej.

O tym, że to właśnie ks. Węgrzyn zdobył zaszczytny tytuł wa są w tak znakomitym stanie. Zdaniem przewodniczącego rady, to w dużej mierze dzięki ks. Augustynowi sanktuarium w Krzeszowie uzyskało statut Bazyliki Mniejszej.

Od początku ks. Węgrzyn był jedynym, niekwestionowanym kandydatem do wyróżnienia

– To jedyna osoba, która zasługuje na takie wyróżnienie - przyznała **Anna Kukie**.

Ks. Węgrzyn na stałe wpisał się w życiorysy wielu ludzi. **Stanisław Aleksander** pamięta jak zakonnik robił, robił dla ludzi. Całe swoje życie poświęcił Krzeszowowi, zostawił tu serce i zdrowie. Wszystko co zostało tu zrobione jest jego zasługą. Wiele dla nas zrobił, nauczył nas, że można do miasta pojechać i z miastowymi ludźmi się dogadać, pokazał, że nie ma przepaści między miastem a wsią, jak to zwykle było mówione. Dał nam wiarę w siebie.

- Nie można złego słowa powiedzieć o tym człowieku - mówi **Eugenia Taraszek**.- Wyremontował kościół, cmentarz i ogrodzenie, to dzięki niemu powstał parking. Bardzo go nam brakuje, jego odejście było dla nas ciężkim przeżyciem, trudno pogodzić się z tym, że został przeniesiony.

– Ojciec Augustyn jest doskonałym organizatorem, był inicjatorem wyjazdów, pielgrzymek, spotkań z dziećmi i młodzieżą – opowiada **Krystyna Strojna**.

Mieszkańcy pamiętają jak znany wszystkim członek zgromadzenia cystersów, brał udział we wszystkich uroczystościach. Występował nawet na boisku, zasilając drużynę piłki nożnej.

szedł do wniosku, że Brat Augustyn będzie w stanie ruinom przywrócić ich dawną świetność.

Dla ojca Augustyna Krzeszów i Gmina Kamienna Góra już na zawsze zostaną wpisane w jego życie.

Jak poinformował nas Tadeusz Gabryś, Tytuł Honorowego Obywatela Gminy Kamienna Góra, jest tylko tytułem honorowym i nie wiąże się z żadnymi przywilejami, ulgami, korzyściami finansowymi itp. Nie zobowiązuje też do niczego. Udało nam się także ustalić, że nie ma żadnej kolejnej kandydatury i nie przewiduje się następnych tego typu wyróżnień.

Rafał Chmielowski

Ks. Augustyn Ignacy Węgrzyn

ma 63 lata, w młodości pasjonował się lotnictwem, zaraz po maturze starał się dostać do oficerskiej szkoły lotniczej, chodził nawet na kurs przygotowawczy, służył w marynarce. W wojsku był radiotelegrafistą. Pasjonuje się historią, zwłaszcza historią wojen, dużo czyta na ten temat. Hasło, które zmieniło jego życie to sentencja Cystersów: „Módl się i pracuj". Całe życie ojca Augustyna to praca z ludźmi, szczególnie z młodzieżą. Jego hobby, to hodowla gołębi

KRZESZÓW 3.05.2017 R. PRZYGOTOWANIA OJCÓW I WIERNYCH DO UROCZYSTEJ KORONACJI CUDOWNEJ IKONY KRZESZOWSKIEJ.

Tekst został napisany przez O. Augustyna z okazji 20-lecia Koronacji Cudownej Ikony Matki Bożej Łaskawej z Krzeszowa

Zamiary koronacji Ikony Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie dojrzewały bardzo wcześnie.

Ks. arcybiskup Bolesław Kominek kiedy przekazywał w 1970 r. parafię Cystersom z Wąchocka już wtedy wspomniał do o. Benedykta Matejkiewicza o potrzebie koronacji tegoż obrazu. Ojciec opat po zainstalowaniu pierwszych cystersów w Krzeszowie wnet rozpoczął pewne działania. Stwierdził, że na pierwszym miejscu trzeba ożywić miejscową ludność i okolice do życia religijnego. Drogą do tego celu powinny być misje i rekolekcje w Krzeszowie i okolicznych parafiach prowadzonych przez cystersów Kongregacji Polskiej, aby ukazać ducha wypływającego z reguły św. Benedykta „Ora et Labora". Zostały utworzone zespoły rekolekcyjne, które takie ćwiczenia duchowne przeprowadzały. Jak się później okazało odbywały się one w wielu parafiach kilkukrotnie, gdyż księża proboszczowie chętnie ich zapraszali na kolejne lata, włącznie z cystersami, którzy byli w Krzeszowie. Odejście do Pana ks. arcybiskupa Bolesława Kominka sprawę koronacji zapewne oddaliło. Ks. biskup Wincenty Urban pełnił funkcję administratora diecezji a nie ordynariusza dlatego zapewne nie chciał się bezpośrednio angażować w tę sprawę, czekając na decyzję przyszłego ordynariusza. Biskup Wincenty Urban dokonał jednak jednej ważnej rzeczy: obiekty sakralne wymagały pilnego remontu. Ks. biskup Wincenty Urban doprowadził do porozumienia między stroną kościelną a Ministerstwem Kultury i Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków. Resort kościelny miał odremontować kościół św. Józefa i kaplice Drogi Krzyżowej a ministerstwo kościół Matki Bożej Wniebowziętej. Wydawało się, że wszystko pójdzie dobrym torem, niestety wszystko utknęło w martwym punkcie, zarówno z jednej jak i z drugiej strony. Strona kościelna z braku funduszy i wykonawstwa a strona państwowa z powodu złej organizacji i marnotrawstwa. Kościoły zostały poobstawiane rusztowaniami i trwało tak około dwudziestu lat (zwłaszcza kościół Matki Bożej). Niekiedy przy remoncie wież wyglądało to bardzo atrakcyjnie, gdy zatrudniano taterników zwisających na linach, niestety po zakończonych przez nich pracach wszystko odpadało. Od kiedy ordynariuszem został ks. biskup Henryk Gulbinowicz, obecnie kardynał, wnet podjął myśl koronacji obrazu Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie. W 1987 r. zostałem mianowany proboszczem parafii krzeszowskiej przez biskupa Henryka Gulbinowicza i wnet w rozmowie ze mną ks. biskup podjął temat koronacji obrazu. Odpowiedziałem: Ekscelencjo! Koronację można przeprowadzić ale czy wypada urządzać koronację na kupie śmieci? Trzeba najpierw przeprowadzić remonty kościołów i kaplic. Ks. biskup odpowiedział: ale ja już tego nie doczekam. Odpowiedziałem: będziemy się modlić, żeby ksiądz biskup długo żył i aby doczekał się tej chwili. I tak rozpoczęły się żmudne prace w ratowaniu tych obiektów. Bardzo poważnie zagrożony był kościół św. Józefa. Zbutwiałe zębem czasu, poprzeczne bele i krokwie dachowe, trzeba było wykuwać w murze i wymieniać je na tzw. zamki stolarskie. Przy wietrze cały ten dach się kołysał i trzeszczał. Rano gdy wstawałem to zwykle najpierw patrzyłem czy ten dach jeszcze się trzyma. Pokrycie dachówkowe było jak sito - przeciekało. Część dachówki była w dobrym stanie i chcieliśmy ją uratować. Przy zdejmowaniu najlepiej gdy się ją podawano z rąk do rąk. Z czasem okazało się, że najsprawniej przebiega ta praca gdy jest obstawa 24 ludzi. Zapraszaliśmy chętnych i wyznaczaliśmy poszczególne ulice. Na strychu było też dużo gruzu,

Papież Jan Paweł II w Legnicy 02.06.1997
Koronowany obraz Matki Boskiej Łaskawej z Krzeszowa

który został usunięty na zewnątrz. W pachwinach po zawalonych wieżach z czasu budowy znajdowało się dużo tego gruzu, który został dopiero teraz usunięty. Wykonawcami byli górale spod Zakopanego, zarówno blacharze jak i tynkarze. Inżynierem nadzoru był z ramienia kurii wrocławskiej inż. Franciszek Sobański, ze strony konserwatora wojewódzkiego najpierw pani mgr Jadwiga Skibińska a później pan mgr Wojciech Kapałczyński. W tamtych czasach nie było żadnych dofinansowań, trzeba było umieć, na różne sposoby, nastawiać kapelusza aby te środki zdobywać. W 1990 r. kościół św. Józefa został odremontowany, dach, elewacja, sztukateria na frontonie kościoła i gzymsy. Ministerstwo Kultury trwało dalej na pozycji wyjściowej z obitymi od dwudziestu lat rusztowaniami. Wtedy Ministerstwo Kultury wraz z konserwatorem wojewódzkim zwróciło się do mnie z zapytaniem czy nie mógłbym przeprowadzić podobnych prac na kościele Matki Bożej? Odpowiedziałem, że „tak" ale pod warunkiem, że zapewnią mi finanse, nie będą się wtrącać do moich wewnętrznych rozliczeń, tylko będą mi wypłacać po komisyjnym odbiorze poszczególnych partii prac. W pierwszym roku po przystąpieniu do realizacji tego zadania wszystko przebiegało bardzo sprawnie. Góralom prace w rękach się paliły, wynagrodzenie otrzymywali też odpowiednie z nadzieją, że w przyszłym roku będzie podobnie. Niestety w przyszłym roku stało się inaczej. Ministerstwo odpowiedziało, że z braku funduszy wycofuje się z umowy. Zwróciłem się wtedy pisemnie do Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsy o interwencję, aby prezydent wpłynął na ministerstwo o wywiązanie się z umowy jaką zawarło z parafią w Krzeszowie. Długo nie było odpowiedzi, wreszcie przyszła o następującej treści: ani Pan Prezydent ani Pani prezydentowa nie mają takich pieniędzy. Podpisany w imieniu prezydenta J. Wachowski. Odpowiedź ta nie mieściła mi się w głowie, w końcu pomyślałem sobie: coś z tą naszą nową władzą jest nie tak, jeżeli nawet rzeczowo nie potrafi odpowiedzieć na prośbę petenta. Pojechałem z tą wiadomością do ks. biskupa Henryka Gulbinowicza. Ks. biskup powiedział - bez pieniędzy tych prac nie da się prowadzić, ja ci nie dam bo nie mam. Odpowiedziałem, że przerwa spowoduje to, że kiedyś będzie znów dużo więcej kosztowało uruchomienie tych remontów. Powiedziałem, że spróbuję dalej kontynuować na ile to będzie możliwe. Ponieważ w poprzednim roku udało się wypracować poważne oszczędności, udało się wykonać elewację kościoła i wież. W następnym etapie były odnawiane kaplice Drogi Krzyżowej, niektóre nawet podwójnie ze względu na niszczenia jakie dokonywali wandale. W następnym etapie można było już prowadzić prace związane z wystrojem wnętrz tych świątyń. Kiedy została utworzona diecezja legnicka Krzeszów został do niej włączony. Pierwszy biskup tej diecezji Tadeusz Rybak miał już bazę przygotowaną. Wnet też rozpoczął starania o koronację Ikony Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie. Wcześniej uroczyście obchodziliśmy w 1992 r. 700-lecie przybycia cystersów do Krzeszowa. Jubileusz ten bardzo ożywił miejscową społeczność i okolicę. W obchodach tych oczywiście najważniejszą była Matka Boża i Święty Józef a Matka Boża w znaku Tej Ikony. Z obrazem Matki Bożej odbyła się procesja ulicami Krzeszowa. Od tego czasu była to już Matka Cysterska i nasza. Dotychczas często się słyszało potocznie, że to Matka Boża Niemiecka. Do Ojca Św. Jana Pawła II w imieniu wszystkich parafian wysłaliśmy prośbę o udzielenie błogosławieństwa na tę okazję i w przeciągu dwóch tygodni takie błogosławieństwo Papież przysłał. Zaproszenie było wysłane też do prezydenta Lecha Wałęsy, ale ten na nie nic nie odpowiedział. Prezydent Wałęsa był raz nieoficjalnie w Krzeszowie, bez zapowiedzi, byłem wtedy nieobecny.

Mieszkańcy parafii krzeszowskiej bardzo entuzjastycznie przyjęli wiadomość o mającej odbyć się koronacji, byli dumni ze swojej Matki i chcieli dla Niej jak największej czci. Parafia też była przygotowywana duchowo do tego wydarzenia. Zostały przeprowadzone Misje parafialne z odnowieniem przyrzeczeń ślubnych i adopcją dziecka poczętego. Ojciec Alberyk Siwek, opat wąchocki zaproponował, aby urządzić sesję naukową na temat przybycia cystersów do Krzeszowa i wizerunku Matki Bożej Łaskawej. Okazało się, że była to bardzo owocna inicjatywa. Ciągle krążyła pogłoska, że obraz Matki Bożej Łaskawej nie jest autentyczny. Mówiono, że wyjeżdżający do Niemiec benedyktyni zabrali ze sobą obraz autentyczny a pozostawili kopię. Rzeczywistość była taka: benedyktyni poprosili śp. siostrę Celestynę, benedyktynkę z Krzeszowa, która

była utalentowaną malarką, o stworzenie kopii obrazu, gdyż chcieli wziąć ze sobą wizerunek Matki Bożej, do której byli bardzo przywiązani. Siostra ich życzenie spełniła i oni z tą kopią wyjechali do Niemiec. Wieść jednak poszła w lud, że to był oryginał. Sesja naukowa miała definitywnie rozstrzygnąć i ten problem. Honorowymi członkami tej sesji zostali: Ks. biskup Tadeusz Rybak, ordynariusz diecezji legnickiej i o. Alberyk Siwek, opat wąchocki. Organizacją naukową zajął się pan profesor Henryk Dziurla z Wrocławia. Przybyli różni przedstawiciele nauki z dziedziny historii i sztuki z Polski i zza granicy. Najwięcej wiedzy na temat obrazu Matki Bożej Łaskawej wniósł profesor z Czech Ivo Koran. Był więziony przez reżim komunistyczny, sam stwierdził, że około trzydziestu lat poświęcił pracy nad obrazem Pani Krzeszowskiej. Komisja postanowiła prześwietlić rentgenem obraz, aby dokładnie zbadać wszystkie warstwy nakładających się na siebie minionych epok. Prześwietlenie rentgenowskie dokonał szpital w Kamiennej Górze. Pracownicy byli wielce zaskoczeni gdyśmy przyjechali z tym obrazem. Mówili: mieliśmy różnych pacjentów ale Matki Bożej jeszcze nie prześwietlaliśmy. Z kliszy można było łatwo odczytać różne nakładające się warstwy farb. Badania dendrologiczne (drewna) potwierdziły odległą chronologię deski, na której namalowany był obraz. To, że obraz ten przetrwał zakopany pod posadzką też graniczy prawie z cudem. Przecież znajdował się ukryty w ziemi od 1426 do 1622 r. tj. blisko 200 lat a jednak przetrwał. Od odbytej sesji naukowej nikt już nie wątpi w autentyczność tego obrazu. Sesja została uwieńczona wydaniem książki: „Krzeszów Uświęcony Łaską", pod redakcją Henryka Dziurli. W przygotowaniu się do Koronacji wielką przysługę poniosły siostry benedyktynki krzeszowskie, które wspierały duchowo, materialnie i swoją wiedzą. Matka Ksieni, siostra Gertruda, Ewangelista i wiele, wiele innych. One żyły Tymi wydarzeniami. Powstanie Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, czy Bractwa Świętego Józefa powstały na bazie tego ożywienia. Pielgrzymka Ziemi Krzeszowskiej, której organizatorami była młodzież a wśród nich nasz rodak, później kapłan diecezji legnickiej Jan Pazgan, Marian Kachniarz - późniejszy starosta Kamiennej Góry i wielu innych, powodowali ten zdrowy ferment. Kiedy w Kamiennej Górze zaczął się niezdrowy ruch wśród młodzieży na bazie „Odnowy w Duchu Świętym"

a w dużej mierze przyczynili się do tego wikarzy, którzy porzucili później stan kapłański, śp. ks. dziekan i proboszcz Jerzy Budnik prosił mnie, aby urządzić takie spotkanie z młodzieżą krzeszowską, aby ich naprowadzić na właściwą drogę. Niestety ówczesny wikary z nami się nie zgadzał i do takiego spotkania nie doszło.

Pielgrzymka Ziemi Krzeszowskiej upadła pod pretekstem jedności z pielgrzymką legnicką, chociaż chcieliśmy się na trasie łączyć razem i jako jedna wchodzić na Jasną Górę. Zadziałały tu chyba inne czynniki, o których teraz nie będę wspominał. Sam dzień koronacji na Legnickim Polu zapowiadał się pod względem pogody fatalnie. Było zimno i deszczowo. Prognozy na następny dzień były też podobne. Parafianom wybierającym się na koronację przypominałem o ciepłym ubiorze, płaszczach deszczowych i parasolach. Kiedy przebudziłem się wśród nocy, wyjrzałem na zewnątrz i uderzyło mnie ciepłe powietrze. Okazało się, że z tych rzeczy, które radziłem ludziom aby mieli na wyposażeniu przydały się tylko parasole przeciwko słońcu. Była piękna i słoneczna pogoda. Ludzie powszechnie mówili, że był to prezent od Matki Bożej Łaskawej-Krzeszowskiej. Intronizacja przewidziana na 15 sierpnia najeżona była wieloma trudnościami. Trzeba było budować podium pod ołtarz, obok miejsca dla celebry i oficjeli. Myślałem, że uda się wykorzystać ołtarz z koronacji z Legnickiego Pola. Infułat Władysław Bochnak mi odpowiedział, że ołtarz już jest w całości sprzedany. Zawarłem umowę z tartakiem w Jeleniej Górze, przyszła powódź, zalała i zniszczyła wszystko. Tartak w ostatniej chwili się wycofał z budowy podium. Inne tartaki były w podobnej sytuacji. Nie bardzo wiedziałem co dalej począć, ale poradził mi konserwator wojewódzki z Jeleniej Góry Wojciech Kapałczyński że jest w Jeleniej Górze firma z byłego NRD, która budowała rusztowania komunistom, Honeckerowi i innym, trybuny na defilady to mogą teraz dla ekspiacji zbudować dla Matki Bożej. Chętnie się zgodzili ale za opłatą, bardzo sprawnie im to poszło. W przeciągu trzech dni konstrukcja była gotowa, dekorację wykonaliśmy sami. Wszystkie prace i zabezpieczenia ludzie wykonywali bezinteresownie jako wolontariat. Mieszkańcy mieli również ambicję, aby nikt nie odszedł głodny z uroczystości. Zostały uruchomione cztery kuchnie dla pielgrzymów, nie licząc tej która była u sióstr benedyktynek dla najdostojniejszych gości. Były one usytuowane: w Domu Kultury, Straży, w szkole i u s. elżbietanek. Kuchnie dla pielgrzymów były zaopatrzone w produkty przez parafian gratisowo, podobnie i obsługa. Obiady podawano każdemu kto tylko przychodził, nie pytając się o dane osobowe czy zapłatę. Wydano około tysiąc pięćset obiadów. Były bardzo smaczne, sam to stwierdziłem. W czasie obiadów ks. biskup Ordynariusz wyznaczył mi odprawienie Drogi Krzyżowej przy kaplicach, mogłem też odczuć jak wielkie było to przeżycie dla wierzących. Po odprawieniu Drogi Krzyżowej dokonywaliśmy degustacji we wszystkich czterech kuchniach. Zdegustowany był trochę ks. bp Ordynariusz kiedy po tych uroczystościach przy nuncjuszu apostolskim Kowalczyku zapytała się go Pani Jadwiga Skibińska – były konserwator jeleniogórski, dlaczego zapomniał wspomnieć o cystersach w Krzeszowie.

Augustyn Węgrzyn O. Cist.

Człowiek, przed którym otworem stają każde drzwi, każde serce i portfel

Tak wspominają ojca Augustyna Węgrzyna byli parafianie z Krzeszowa.

Czcigodny Ojcze Augustynie !

50 lat temu powiedziałeś Bogu „tak" na Jego słowa: „pójdź za mną". Wierny swemu zakonnemu powołaniu obchodzisz dziś swój „złoty" jubileusz w Krzeszowskim Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej.

Razem z Tobą dziękujemy Panu Bogu za te lata pełne radości, trudu, doświadczeń i zmagań. Dziękujemy Łaskawej Pani za Twój trud pracy duszpasterskiej w Parafii Krzeszowie.

Dziękujemy za zrozumienie; za wspólne budowanie domu na skale, mimo iż piasek przesypuje się w klepsydrze czasu. Dzisiaj, na kolejne lata Twojej posługi zakonnej i kapłańskiej pragnę w imieniu Duszpasterzy Krzeszowskich życzyć Ci: Bożej miłości, Matczynej opieki, ludzkiej dobroci, zdrowia, anielskiej cierpliwości i wytrwałości Niech Twoje wysiłki włożone w prawidłowe funkcjonowanie tego Sanktuarium przełożą się na ogrom skarbów zgromadzonych w niebie.

Do życzeń i podziękowań dla Ciebie, Drogi Złoty Jubilacie dołączam serdeczne wyrazy wdzięczności i zapewnienia o nieustannej modlitwie przed Tronem Łaskawej Pani Krzeszowskiej, którą w tym roku szczególnie czcimy z racji 25.roicznicy koronacji, której dokonał w Piastowskiej Legnicy św. Jan Paweł II.

Ks. Marian Kopko
- proboszcz z Krzeszowa
wraz z Kapłanami
i świeckimi Współpracownikami

WIERSZ NA ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA OJCA AUGUSTYNA WĘGRZYNA

W młodości wybrał Cię Pan,
Pamiętasz jak to się stało?
Serce Twe tak mocno poruszył,
Że Jego na zawsze zostało.
Pozostawiłeś rodzinę, przyjaciół,
Poszedłeś za głosem Jego,
I odtąd chciałeś być przy Nim,
Oddać się cały dla Niego.
Już lat pięćdziesiąt w zakonie,
Pięćdziesiąt lat życia, to długo,
Jak pełnisz posługę dla Boga,
Jak jesteś Jego sługą.
Niech Bóg Cię obdarza zdrowiem,
Przez następnych lat wiele,
I Duch Święty umacnia i wspiera,
W tym Bożym szlachetnym dziele.

A Matka Najświętsza Maryja,
Królowa nieba i ziemi
Płaszczem swym osłania od złego,
Darzy łaskami licznymi.
Bo żniwo ciągle wielkie,
A robotników mało,
Prośmy by Boże Królestwo
Na świecie się umacniało.
Dziś Twoje wielkie święto,
Twój Jubileusz wspaniały,
Prośmy Pana o łaski
Byś wytrwał do końca dni danych.

Wspomnienia Mariana Kędronia

Kilka tygodni temu około godziny dwudziestej trzeciej zadzwonił do mnie ojciec Augustyn - wspomina Marian Kędroń, mieszkaniec i wieloletni piłkarz zrzeszony w Ludowym Zespole Sportowym.

Nie zdziwiła mnie pora, wręcz, tak jak zawsze ucieszyłem się z tego kontaktu. Ojciec Augustyn przychodził lub dzwonił w momencie w którym miał czas, najwyraźniej teraz po pracy duszpasterskiej znalazł czas na rozmowę ze mną. Pytał, co słychać i jak się czuję. Te rozmowy, to są rozmowy z przyjacielem, rozmowy, które prowadzi się z przyjemnością i dają radość. Sam też - jak wspomina rozmówca, nie miałem oporów, żeby spotykać się z ojcem w czasie i o porze niezapowiedzianej. Wiele lat, jeżdżąc z rodziną na Mazury, wstępowałem odbijając jakieś 50 km do Sulejowa, żeby odwiedzić naszego dawnego proboszcza. Był taki rok, że przyjechałem dobrze po dwudziestej drugiej. Ojciec Augustyn, jak zawsze, przyjął nas z niekłamaną radością. Pamiętam, że szukał, czym nas poczęstować. Tak było zawsze. U ojca nie siedziało się bez poczęstunku. Dzielił się obiadem i wszystkim, co miał pod ręką, to było naturalne i oczywiste. My podczas tego spotkania jedliśmy śliwki i przegadaliśmy czas do pierwszej w nocy.

Tu pozwolę sobie na dygresję (H. Klimczak). Pamiętam bardzo podobne zdarzenie. Wracając z Lublina z KUL-u po obronie doktoranckiej byłego wikarego, ks. Sławomira, we cztery osoby, nie patrząc na późny wieczór, postanowiliśmy odwiedzić ojca Augustyna. Doświadczyliśmy tego, co mój rozmówca i zapewne wielu czytelników - autentycznej radości ze spotkania i potrzeby spędzenia wspólnie czasu. Czy był poczęstunek? Oczywiście. Ojciec Augustyn ugościł nas kiełbasą na gorąco, którą wyszperał w zamrażalce...

Marian Kędroń wraz z kolegami zainicjował niezwykłe wydarzenie. W roku 2001 po raz pierwszy zorganizował z ramienia LZS-u „Spotkania po latach". Ojciec Augustyn był wtedy naszym proboszczem- wspomina. Wiedzieliśmy, że interesuje się sportem. Sport, piłka nożna była pasją naszego proboszcza. Nasze rozmowy na wszelki temat i tak kończyły się tematem rozgrywek. Nawet podczas religii ojciec Augustyn scalał nas sportowymi wydarzeniami. Proboszcz z powodzeniem potrafił wymienić cały zwycięski skład węgierskiej drużyny z 1952 roku.

W pamiętnym 2001 roku zaproponowaliśmy naszemu proboszczowi udział w meczu na organizowanym „Spotkaniu po latach". Z radością przyjął zaproszenie i kiedy stanął na murawie okazało się, że był bardzo dobrym zawodnikiem.

Pomimo tytułów i stanowiska zawsze pozostał w naszej lokalnej społeczności zwykłym człowiekiem. Nie wymagał zaszczytów i uznania. Sam się częstował. Lubił proste, zwykłe jedzenie, jak kaszankę po meczu.

W kolejnych latach spotkania uzależnione zostały od możliwości udziału ojca Augustyna. Zazwyczaj był to tydzień przed odpustem - wspomina Marian Kędroń. Jeżeli były proboszcz miał inne obowiązki, przekładano termin imprezy. Obecność ojca Augustyna była gwarancją frekwencji. Mieszkańcy Krzeszowa i okolic zawsze korzystali ze sposobności spotkania się z byłym proboszczem. Gość honorowy rozpoczynał rozgrywki od modlitwy i błogosławieństwa. Później, jako czynny piłkarz - grał. Jeszcze jako siedziemdziesięcioszześcioletni uczestnik rozgrywek strzelił dwa gole nie schodząc przez cały mecz z murawy. Rozgrywki odbywały się z podziałem na grupy wiekowe. Sportowcy spotykali się, żeby spędzić ze sobą czas, rozmawiać, bawić się, rywalizować, bez presji i kłótni. Wynik nie był aż tak bardzo istotny, zazwyczaj klarował się poprzez zasądzone dogrywki.

W roku 2012 „Spotkanie po latach" połączone zostało z 40-leciem kapłaństwa ojca Augustyna. Na stadionie bawiło się ponad czterysta osób. Uczestników nie zniechęciła deszczowa pogoda. Zorganizowano namioty i impreza z udziałem wójta i sołtysa nabrała tempa.

Zorganizowanie imprezy, której uczestnikiem był ojciec Augustyn nie stanowiło problemu- wspomina rozmówca, Marian Kędroń. Dla ojca Augustyna otwierały się każde drzwi. To człowiek z niezwykłą charyzmą, prosty, oddany swojemu kapłańskiemu powołaniu. Marian Kędroń wspomina: Swojego czasu poznałem Mistrza Polski w rzeźbieniu jajek. Ów podarował mi farbowane i wyrzeźbione jajo strusie. Postanowiłem ten niezwykle oryginalny i piękny prezent przekazać ojcu Augustynowi. Wcześniej skontaktowałem się z krzeszowskim stolarzem, panem Grucą, zamówiłem u niego podstawkę pod owe jajo. Kiedy przyjechałem rozliczyć się za realizację zamówienia, stolarz usłyszawszy, że to dla ojca Augustyna, nie przyjął zapłaty. U Ojca Augustyna służyłem jako ministrant. To mój dar dla proboszcza- zakończył rozmowę stolarz. Takie sytuacje możemy wymieniać bez końca- wspomina pan Marian Kędroń. Choćby

Bramka księdza Augustyna

Na boisku w Krzeszowie 9 sierpnia spotkali się byli i obecni piłkarze LZS-u Krzeszów. Pierwszą bramkę w meczu piłkarskim zdobył gość honorowy - ksiądz Augustyn. Główną atrakcją imprezy był mecz piłki nożnej, a milusińscy mogli startować w różnego rodzaju konkurencjach z nagrodami.

Spotkanie, na które licznie stawili się mieszkańcy Krzeszowa i innych miejscowości, zaczęło się od modlitwy, którą poprowadził ksiądz Augustyn. W roli prezentera bardzo dobrze spisał się główny pomysłodawca imprezy - **Marian Kędroń**. Na grillu były darmowe kiełbaski i kaszanka, na stołach misy z owocami oraz zimne napoje. Zgromadzona publiczność dopingowała wszystkich startujących.

Pierwszą konkurencją był bieg sprawnościowy i wypicie w jak najkrótszym czasie kufla piwa. Najlepszym piwoszem okazał się **Jan Nowak**, który wyprzedził **Marcina Winczę** oraz **Sławomira Robaka** i **Wojciecha Zasadę**, którzy ex aequo zajęli trzecią lokatę. W tym samym czasie dzieci biegały wokół boiska. Konkurencję w kategorii chłopców wygrał **Dawid Trojan** przed **Kacprem Zasadą** i **Danielem Warchołem**, natomiast w kategorii dziewcząt zwyciężyła z dużą przewagą **Ewelina Uroda**. Za nią na metę przybiegły **Ola Lipień** i **Justyna Mikołajczyk**.

Oldboje LZS-u Krzeszów

Po biegu panie przystąpiły do strzelania rzutów karnych kamiennogórskiemu staroście, **Marianowi Kachniarzowi**. Bramkarz stanął na wysokości zadania i bardzo rzadko przepuszczał strzały do bramki. Najlepszą „egzekutorką jedenastek" okazała się **Mariola Pres**, która wyprzedziła **Ewę Trojan** i **Barbarę Wojtarowicz**. Konkurencję podbijania piłki nogą wygrał **Janusz Uroda** (40 podbić) przed **Krystianem Uznańskim** (37) i **Piotrem Kulpą** - 15. Piąte miejsce zajęła Ola Lipień.

Po tych wszystkich konkurencjach do gry przystąpili główni bohaterowie - piłkarze. Już w 6. minucie **Gołda** znalazł się sam na sam z **Padlewskim**, ale strzelił obok bramki. Minutę później padła pierwsza bramka. Ze skrzydła **Rola** dokładnie zacentrował na 6. metr, a tam celnym strzałem popisał się ksiądz Augustyn, zdobywając ładną bramkę a la **Andrzej Szarmach**. Po chwili **Dudzik** podwyższył na 2:0 dla oldbojów. W 14. minucie **Górka** strzelił nie do obrony i było 3:0. Do przerwy padły jeszcze cztery bramki. Pierwszą dla żółtych zdobył, wykorzystując rzut karny, **Kolanek**. Drugą dołożył po indywidualnej akcji **Nowak**, a trzecią Kędroń. Na prowadzenie oldbojów wyprowadził **Dudzik**.

Po przerwie padły jeszcze trzy bramki. Żółci wyrównali stan meczu na 4:4 za sprawą **Nowaka**, ale oldboje nie pozostali dłużni. W 81. minucie na prowadzenie oldbojów wyprowadził **Kuncewicz**, a dobił żółtych minutę później **Smoliński**. Ostatecznie oldboje pokonali żółtych 6:4.

Wszystkie konkurencje piłkarskie sędziował **Ryszard Gołębiowski**.

Po meczu wszystkich bawił kamiennogórski zespół muzyczny Relax. Zabawa trwała do wieczora. Impreza nie odbyłaby się, gdyby nie pomoc wielu sponsorów z powiatu.

Grzech

ufundowanie paliwa na potrzeby dojazdu. Tomasz Orzechowski od razu zadeklarował chęć pokrycia kosztów przyjazdu ojca Augustyna do Krzeszowa, a jak wspomina pan Marian, Tomek w piłkę nie grał. To nie stadion, a postawa ojca Augustyna wzbudziła w nim i w wielu innych potrzebę bezinteresownej pomocy i wsparcia.

Wspomnieniami podzielił się
Marian Kędroń członek LZS

spisała Honorata Klimczak

Podziękowanie ks. dra Jana Pazgana

Ojcze Augustynie!

Dziękuję za prowadzenie przez młodość, przez seminarium, wprowadzenie w kapłaństwo i przykład wierności temu co najcenniejsze… Niech nasz Pan nieustannie błogosławi zdrowiem, radością i pokojem!!!

Ks. dr Jan Pazgan

Wspomnienia Wandy Wyrostek

Z okazji 50-lecia kapłaństwa życzę Ojcu Augustynowi Bożego błogosławieństwa, opieki Matki Bożej i św. Józefa. Myślę, że jest to okazja, aby podziękować Ojcu za wszystko dobro, które otrzymałam ja i moja rodzina od Ojca i Cystersów, którzy pracowali w Krzeszowie. Kiedy nie miałam pracy i borykałam się z brakiem pieniędzy to właśnie Ojciec Augustyn zaproponował mi pracę w Obsłudze Pielgrzyma. Czas ten wspominam bardzo miło i z wdzięcznością. Nie mogę nie wspomnieć o naszej wspólnej pracy w Domu Kultury, gdzie wystawialiśmy Jasełka i Mękę Pańską. Był to piękny czas, bo potrafiliśmy zaangażować prawie cały Krzeszów, młodych i starszych. Bardzo dużo pomagała nam nieżyjąca już siostra Ewangelista. Zawsze wspominam Ojca jako kapłana bardzo skromnego, zaangażowanego w parafię, który znał każdego parafianina osobiście, wiedział gdzie mieszkamy i jak mieszkamy.

Swoje wspomnienia mogłabym opisywać bardzo długo, ale wiem, że Pan Bóg wie o wszystkim i zna Ojca lepiej niż my.

Jeszcze raz życzę:
„Niech pan Ci błogosławi i niech Cię strzeże.
Niech Ci ukaże oblicze swoje i zmiłuje się nad Tobą.
Niech zwróci oblicze swoje ku Tobie i niech Cię obdarzy pokojem.”
Pan niech Cię błogosławi

Wspomnienia Eli Chmielewskiej (Jała)

Podczas jednej z pielgrzymek na Jasną Górę nocowaliśmy w Czarnym Lesie u brata Ojca Augustyna. Wieczorem wszyscy zmęczeni padli jak mrówki, a bratowa Ojca przyszła, popatrzyła na nas, uśmiechnęła się i powiedziała: „Co to za młodzież? Leżą zmęczeni a w remizie zabawa". Po tych słowach wszyscy odzyskali siły i biegiem ruszyli do remizy. Ja w tym czasie razem z dwiema osobami zostałam w domu. Ojciec Augustyn wyznaczył godzinę powrotu. Nikt jednak nie wrócił na czas, więc Ojciec zabrał nas i poszliśmy ich przyprowadzić. W między czasie nasi chłopcy naopowiadali, że jesteśmy studentami Akademii Rolniczej z Wrocławia. Gdy zobaczyli nas wchodzących i gdy zorientowali się, że przeholowali z czasem, jeden z chłopaków – Roman krzyknął głośno: „ O, przyszedł nasz profesor z małżonką! Prosimy orkiestrę o utwór dla nich." Wszyscy zaczęli bić brawa, a ja zatańczyłam z Ojcem Augustynem (jako żona profesora). Oczywiście Ojciec nie wyciągnął konsekwencji z niedotrzymanego słowa.

Wspomnienia Oli Olczak (Chmielewskiej)

Z moich wspomnień z Ojcem Augustynem pamiętam, jak jako małą dziewczynkę, nauczył mnie śpiewać kolędę o św. Mikołaju.

„Święty Mikołaju, od górnego kraju,
otwarta droga, kto się do Boga,
uda przez niego,
dojdzie wiecznego portu szczęśliwego".

Do tej pory pamiętam i nauczyłam ją śpiewać moje dzieci.

Wspomnienia Marka Rzeszutka

Początki mojej znajomości z Ojcem Augustynem sięgają 1976 roku. W tym to roku przeniosłem się ze szkoły w Legnicy do Liceum Ogólnokształcącego w Kamiennej Górze. W szkole w Legnicy po raz pierwszy zetknąłem się z tenisem stołowym. Ojciec Augustyn również bardzo chętnie lubił pograć w ping ponga, dlatego też nasza przyjaźń zaczęła się właściwie od tego sportu. Coraz częściej graliśmy motywując także inne osoby do tego sportu. Zaczęliśmy uczestniczyć w turniejach tenisa stołowego. Rok później Ojciec założył drużynę tenisa stołowego. Chyba dobrze graliśmy, bo w następnym roku uzyskaliśmy awans do III ligi. W tym zespole grało wielu wspaniałych ludzi, którzy w przyszłości wychowali wielu dobrych tenisistów stołowych. Początki były ciężkie, zwłaszcza w dojazdach na mecze. Ojciec Augustyn woził nas do innych miejscowości swoim „maluchem" ponieważ nie było tak lekko, jak obecnie. Moja przyjaźń z Ojcem Augustynem nie tylko była związana z tenisem stołowym. Jako pierwszy zacząłem pracować jako „wolontariusz" w Mauzoleum Książąt Piastowskich w Krzeszowie. Można powiedzieć, że Ojciec zatrudnił mnie do pracy jako pierwszego lokalnego przewodnika po Krzeszowskim Sanktuarium.

Wspomnienia Lucyny Wilk

Był z nami i dla nas, zawsze, o każdej porze. Serdeczny, prostolinijny, budzący zaufanie, traktowany jak członek rodziny- wspomina Pani Lucyna Wilk.

Z ogromnym sentymentem wspomina lata młodzieńcze, siódmą, ósmą klasę i szkołę średnią, kiedy ojciec Augustyn uczył ją i rówieśników religii. Z podziwem trzeba przyznać, że ojciec Augustyn miał niesamowity dar zjednywania sobie ludzi - wspomina Pani Lucyna Wilk. Jako młodzi - skupialiśmy się wokół niego. Ojciec organizował nam ogniska, wyjazdy, dyskoteki, spotkania opłatkowe, sylwestrowe spotkania w katakumbach, kuligi i wiele innych. Zabierał młodzież, po piętnaście, dwadzieścia osób na wielodniowe wycieczki. Wspólnie byliśmy pod namiotami u ojca Bazylego w Tychowie, albo na działce rodzinnego domu ojca Augustyna w Proślicach. Zabrał nas nad morze, z ojcem po raz pierwszy byliśmy w restauracji i jedliśmy zupę owocową.

Nasze krzeszowskie życie od lat dziecięcych przeplatało się z obecnością ojców Cystersów.

Na potwierdzenie swoich słów, rozmówczyni wspomina jak w dzieciństwie mama poprosiła ją aby wspólnie ze starszą siostrą Zosią pomogły w wieczornym obrządku w gospodarstwie. W nagrodę mama obiecała zrobić na kolację pierogi z jagodami. Ku zaskoczeniu sióstr na pierogowej uczcie zjawił się ojciec Augustyn, który ze znaną sobie prostotą nie odmówił udziału we wspólnej kolacji. Ojciec Augustyn nie umawiał się na spotkania, zaglądał na chwilkę, żeby posiedzieć, porozmawiać z rodzicami. Zawsze był zainteresowany naszymi codziennymi sprawami. Doświadczyła tego również jako dorosła kobieta. Ojciec potrafił po tygodniu, dwóch nawiązywać do wcześniejszych rozmów. Ojciec nosił w sercu nasze radości i bolączki. Zawsze o nas pamiętał- dodaje rozmówczyni.

Innym razem Pani Lucyna, jeszcze jako młoda dziewczyna pomagała tacie składać dmuchawę do siana. Zadanie było trudne, a ona miała za mało siły, żeby sprostać zadaniu. Niespodziewanie przy nas pojawił się ojciec Augustyn – wspomina, i pomógł tacie z montażem dmuchawy. Okazało się, że ojciec przejeżdżał akurat obok domu, zatrzymał się na chwilkę, pomógł i pojechał dalej.

Można byłoby mnożyć takie i tym podobne historie, pomimo upływu lat ojciec Augustyn pozostaje w pamięci i w sercu. Zawsze witany jest w naszej wspólnocie z szacunkiem i ogromną radością.

(red. Honorata Klimczak)

Wspomnienia Eli Kuś

ORA ET LABORA…
i baw się, śpiewaj i tańcz

Żeby właściwie pojąć sens określenia „duszpasterz" trzeba być Krzeszowiakiem, mieć nie mniej niż 30 lat i spotkać na swojej życiowej drodze o. Augustyna Węgrzyna – niezwykle pracowitego, życzliwego i skromnego człowieka, cysterskiego zakonnika. Moje osobiste spotkanie z o. Augustynem i mojej rodziny, może nie tak bardzo bliskie, zawsze przywołuje miłe wspomnienia. Przypadło ono bowiem na czas naszego dzieciństwa i młodości, czas kształtowania charakterów, poglądów, ale też czas radości, pewnej beztroski i przygód.

Po latach wiele wspomnień zaciera się, ale zostają przebłyski, które zawsze wywołują uśmiech.

Pamiętam te lekcje religii w salce katechetycznej, wtedy jeszcze z młodym wikarym, gdzie skuteczne i wyczerpujące „wyłożenie" katechizmu zajmowało pół godziny, a pozostały czas można streścić krótko: dziewczynki idą grać w gumy, a chłopaki kopać piłkę. Niezwykły to wszak widok – ksiądz z podkasaną sutanną uganiający się z bandą rozwrzeszczanych chłopaków za piłką po placu kościelnym. Albo lekcje judo... Ale religii nauczyliśmy się skutecznie, zgodnie z zasadą, że przez nogi lepiej wchodzi do głowy.

O. Augustyn lubił sporty ekstremalne i zarażał tym młodzież. Dla przykładu: gromadnie uprawiano wspinaczkę na wieżę kościelną, penetrowanie podziemi kościelnych mało oficjalnymi wejściami, nocne zjazdy na nartach z chłopakami, szalone kuligi z pochodniami.

Wiele spotkań miało miejsce na plebani, która zawsze była dla nas otwarta, zawsze znalazła się herbatka, a czasem coś do herbatki (gosposia z pewnością nie była zadowolona, kiedy następnego dnia zamiast blachy ciasta znajdowała tylko okruszki). Tam odbywały się spotkania grupy oazowej, próby chóru, spotkania opłatkowe, imieniny - pełne śpiewu (któż nie zna ulubionych piosenek proboszcza „Suliko", „Morze, nasze morze"), dobrego humoru, słodkości i przednich trunków. Na plebani, a właściwie pod nią, w słynnych katakumbach kwitło życie kulturalne – tam ćwiczyli młodzi muzycy z zespołu „Klika Michalika", tam też o. Augustyn pozwolił nam organizować dyskoteki – młodzież świetnie się bawiła, a nasz ojciec miał na nas „oko" i wiedział, że nic głupiego nie zrobimy. Dzięki współpracy z siostrami Benedyktynkami wystawiano tam wiele pamiętnych przedstawień – jasełka, Męka Pańska, okolicznościowe występy i teatrzyki np. z okazji imienin księży.

Krzeszowski ruch pielgrzymkowy do dziś wspominamy z rozrzewnieniem, a zaczął się on od jednej iskry, której mocno kibicował krzeszowski proboszcz i dość szybko zaraził tym pomysłem młodych ludzi. Pomagał załatwić pozwolenie na organizację pielgrzymki, zachęcał młodzież i parafian do tej formy modlitwy w drodze, organizował msze św. i spotkania popielgrzymkowe. Duch św. rzeczywiście wtedy wiał nam prosto w plecy i dodawał sił. Kiedy nagle się to skończyło pozostał żal i pustka i potem nic już nie było takie samo.

Plebania zawsze była pełna gości, robotników, ludzi ubogich, z problemami. Stamtąd nikt nie odchodził nienakarmiony lub niepocieszony. Kiedy trzeba było zapewnić wyżywienie robotnikom albo np. gościom odpustowym proboszcz kupował świniaka lub wołka od znajomych gospodarzy i gosposia nie musiała się martwić o zapasy, problemem było tylko na ile osób?! A tego nikt nigdy nie przewidział. O. Augustyn dbał o dobre relacje z ludźmi - wszystkich cierpliwie wysłuchiwał, pocieszał, pomagał, a kiedy coś było nie po jego myśli nie musiał nawet tego głośno wyrażać – wystarczył tylko charakterystyczny grymas na twarzy albo ostrzegawcze chrząknięcie.

Kiedy była potrzeba potrafił zmobilizować do pracy całą parafię – np. przy sprzątaniu strychu w kościele św. Józefa, porządkowaniu cmentarza, a już prawdziwe pospolite ruszenie miało miejsce podczas przygotowywania obchodów 700-lecia Krzeszowa i intronizacji obrazu Matki Bożej Łaskawej. Wtedy nawet ci, co od czasów wojny chałup nie malowali ruszyli do porządkowania obejść, napraw i remontów, żeby wieś lśniła. Ludzie z serca składali ofiary, oferowali wszelką pomoc: własną pracę i czas.

Nasz proboszcz ciągle był zajęty remontami, z troską szukał pieniędzy na ratowanie krzeszowskich zabytków. A czasy były trudne, zwłaszcza jeśli chodzi o pozyskiwanie funduszy na obiekty sakralne. Zawsze jednak coś „załatwił", nawet jeśli musiał posunąć

się do szantażu. Pamiętam, jak opowiadał, że kiedy zabrakło pieniędzy na zapłatę dla robotników, a nie było widoków na żadne pieniądze poszedł do kościoła św. Józefa i powiedział: „Św. Józefie chyba nie chcesz dopuścić żeby remont nie został ukończony, będzie Ci wstyd jak poskarżę się Matce Boskiej". I pieniądze najczęściej się znajdowały, stąd pewnie określenie, że pieniądze jednak spadają czasem z nieba.

Pamiętam, że kiedyś pojechaliśmy z o. Augustynem i czteroosobową delegacją do Lubina koło Kościana, do opactwa oo. Benedyktynów, na jubileusz 60-lecia święceń kapłańskich o. Mateusza Skibniewskiego, byłego proboszcza krzeszowskiego. Po skromnych uroczystościach mieliśmy okazję obejrzeć gospodarstwo klasztorne, ogród warzywny, sad i szkółkę krzewów ozdobnych. Nasz proboszcz gospodarskim okiem oglądał i dopytywał o szczegóły związane z prowadzeniem takiego dużego gospodarstwa. W drodze powrotnej, zboczyliśmy trochę z trasy, żeby zobaczyć Lubiąż – dawne opactwo benedyktyńskie. Kiedy siostra Ewangelista wzdychała, że to ich dziedzictwo, o. Augustyn z troską oglądał zrujnowany i zaniedbany przeogromny kompleks i stwierdził, że chyba nikt nigdy nie zdobędzie takich pieniędzy, żeby móc ten klasztor odrestaurować. A w jego oczach było widać iskierki – pewnie podjąłby się i takiego wyzwania.

Gdyby wtedy były inne możliwości, gdyby nie propaganda komunistyczna i walka władz z kościołem - to dzięki o. Augustynowi Krzeszów lśniłby blaskiem najpiękniejszej perły baroku jeszcze przed nadejściem millenium. Nie bez powodu w jednej z krzeszowskich piosenek pojawiły się słowa:

Z czego Krzeszów jeszcze słynie?
Z legendy o Augustynie,
Który ściągnął rusztowanie,
Bo już nie mógł patrzeć na nie.

Może dzięki tej postawie, po latach, kilku młodych zapaleńców podjęło ryzykowną decyzję o odbudowie kościoła na górze Św. Anny. Nikt początkowo nie wierzył, że to się uda... a jednak! Bo to byli chłopcy ukształtowani przykładem dobrego gospodarza.

Kiedy o. Augustyn wyjeżdżał do Sulejowa zaprosił parafian do odwiedzania go. Nie trzeba było tego powtarzać krzeszowskiemu chórowi. Pojechaliśmy tam przy pierwszej okazji, pomimo srogiej zimy, z koncertem kolędowym. A tam zostaliśmy serdecznie przyjęci i ugoszczeni przez nowych gospodarzy - o. Augustyna i o. Tadeusza. I od razu zostaliśmy zapoznani z historią tego miejsca i śmiałymi planami odbudowy zabudowań gospodarczych, renowacji kościoła i stworzenia ośrodka rekolekcyjnego w dawnej szkole i czworakach. Taki to był gospodarz!

Wiele jeszcze wspomnień można by snuć… dość powiedzieć, że nawet po wielu latach ciągle jeszcze można usłyszeć o o. Augustynie „nasz proboszcz", bo duch cysterski ciągle krąży nad Krzeszowem...

Wspomnienia Toli Kaliszuk-Pazgan

Ojciec Augustyn z naszą rodziną był bardzo związany przez fakt, że mój mąż Tadeusz był organistą w Krzeszowie do 1999 roku. Bywał w naszym domu często i myślę, że czuł się bardzo swobodnie, traktowaliśmy Go jak członka rodziny. Wspominam to,że brał udział w naszym życiu na każdym jego etapie. Był z nami kiedy były dni radosne jak i smutne. Gdy mój mąż zachorował O. Augustyn pomógł nam przejść przez ten trudny dla nas czas. Odwiedzał Go rozmawiając o śmierci, życiu wiecznym, był wparciem duchowym i dla niego i dla nas. Jestem wdzięczna za troskę Ojca i ostatnie pożegnanie Tadeusza.

Wspomnienia Jana Skrzekuta

Ojciec Augustyn
– krótka notatka o hodowli gołębi pocztowych w trakcie pracy w naszej parafii.

Prawie przez wszystkie lata posługi w naszej parafii ojciec Augustyn był członkiem Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych oddziału w Kamiennej Górze.

Początki tego sportu były dla o. Augustyna bardzo trudne, ponieważ nie było systemów elektronicznych do rejestrowania gołębi po przylocie, a jak wiadomo- przyloty odbywały się w niedzielę. Sprawowanie Eucharystii uniemożliwiało osobiste nadzorowanie przylotów, dlatego też o. Augustyn często korzystał z pomocy młodych chłopaków, którzy również interesowali się gołębiami – wspomina z łezką w oku Janek Skrzekut.

Każdy wracający gołąb musiał zostać schwytany i zarejestrowany w ręcznym zegarze. Ponieważ całą niedzielę spędzaliśmy czas przy gołębiach, o. Augustyn zabierał nas na pierwszą mszę św. do sióstr Benedyktynek.

Najlepszym osiągnięciem o. Augustyna było zdobycie Mistrzostwa Oddziału Kamienna Góra w gołębich lotach. Przy ustaleniu wyniku brano pod uwagę sumę punktów ze wszystkich lotów w danym roku (było to ok. 12-14 lotów).

O. Augustyn był wybitnym specjalistą od lotów długodystansowych na trasie od 500 do 1000 km.

Wspominam np. jeden z takich lotów z Holandii. O godz. 14:35 zlądował u mnie gołąb. Szybko pobiegłem do domu, do telefonu, bo zdawałem sobie sprawę, że ojciec może nie spodziewać się przylotów - z reguły z takiej odległości powracały po godz. 18:00. Gospodyni, która odebrała telefon, poinformowała mnie, że ojca nie ma. Dopiero po jakimś czasie udało się Go odnaleźć -"na kawie" u Sióstr Benedyktynek. Później okazało się, że w czasie odwiedzin u sióstr, kilkanaście gołębi dobijało się już do gołębnika. Mimo tego, wszystkie gołębie i tak zajęły wysokie pozycje w konkursie.

Najwięcej adrenaliny przysparza hodowcy oglądanie lądujących gołębi, a później porównywanie wyników lotów z innymi hodowcami. Jest to wspaniały sport, bo zapewnia kontakt z przyrodą i ptakami.

O. Augustyn to wspaniały kolega, dobry rozjemca i pogodnie usposobiony człowiek. Dla każdego potrafił znaleźć chwilę czasu i dobre słowo. Dziękuję za dobre współzawodnictwo.

Wspomnienia Lucyny Miechurskiej

Mam na imię Lucyna i jestem pokoleniem urodzonych w latach 60. ubiegłego stulecia.

Wspomnienia z dzieciństwa i młodości są nierozerwalnie związane z Cystersami i Ojcem Augustynem – bardzo dobrym kapłanem, wspaniałym człowiekiem i świetnym organizatorem, wokół którego toczyło się życie dużej grupy dzieci i młodzieży.

Każdego roku organizował wycieczki dalsze lub bliższe, pełne przygód, nowych wrażeń i znajomości, ale również modlitwy.

Śpiewaliśmy w zespole , którego próby odbywały się pod okiem Ojca Augustyna. Czasem przedłużały się i wtedy Ojciec odprowadzał nas do domów, bo zrobiło się ciemno.

Ojciec organizował wiele wspólnych spotkań, dyskotek, przedstawień, konkursów, które odbywały się w Katakumbach, udostępnionych do użytku dzięki Ojcu Augustynowi. Zawsze niestrudzenie wymyślał coraz to nowe atrakcje, co przyciągało młodzież.

Pochodził z okolic Mielca, podobnie jak mój tato, i często powtarzał, że są krajanami. Uczestniczył w życiu naszej rodziny, biorąc np. udział w uroczystości 25-lecia sakramentu małżeństwa moich rodziców. Zaśpiewałam wtedy dla rodziców piosenkę, ułożoną przez siostrę benedyktynkę – Gertrudę. Pamiętam ją do dzisiaj, a jej refren brzmiał:

Mamo tato ukochani,
Dziś Wasz trud już pojmujemy.
Waszą miłość i oddanie
Sercem Wam nagrodzić chcemy.

Ta piosenka spodobała się Ojcu Augustynowi – przez jakiś czas często nucił ją i prosił żebym ją zaśpiewała przy różnych okazjach.

Chodziliśmy z Nim na piesze pielgrzymki do Częstochowy. Pamiętam taką sytuację na jednej

z nich -razem z koleżanką (również Lucyną) pożyczyłyśmy na chwilę śpiewnik. Chwila trochę się przedłużyła, bo zaczęłyśmy śpiewać z inną grupą. Nagle cała pielgrzymka usłyszała przez megafony głos Ojca Augustyna: „Dwie Lucynki proszone są o oddanie śpiewnika."

Myślę, że wszystko to wpłynęło na nas tak, że stworzyliśmy chrześcijańskie rodziny, jesteśmy praktykującymi katolikami, bo jak mówi przysłowie „czym skorupka za młodu nasiąknie...". Miałam to szczęście, że moja skorupka jest nasiąknięta wspaniałymi wartościami, które przy różnych okazjach przekazywał nam wspaniały człowiek -Ojciec Augustyn i jestem bardzo wdzięczna Bogu, że postawił Go na mojej drodze.

Wspomnienia Kazimierza Ogorzałka

Kazimierz Ogorzałek, radny kamiennogórskiej gminy, sołtys Krzeszowa w swoich wspomnieniach zwraca uwagę na szacunek jakim ojciec Augustyn otaczał ludzi pracujących na roli. Ojciec Augustyn zawsze pamiętał o rolnikach i doceniał ich ciężką pracę na roliwspomina Pan Kazimierz Ogorzałek. Proboszcz zawsze z własnej inicjatywy wplatał modlitwę o potrzebną pogodę. Było sucho, modliliśmy się o deszcz, było mokro, prosiliśmy o słońce. Każdego roku w intencji dobrego urodzaju odprawiane były Dni Krzyżowe, dni błagalnej modlitwy o urodzaje i zachowanie od klęsk żywiołowych. W pamięci pozostają organizowane przez ojca Augustyna dożynki parafialne, po których proboszcz wszystkie delegacje od dożynkowych wieńców zapraszał na wspólny obiad. Również w przypadku konieczności, udzielał dyspensy na niedzielną pracę przy żniwach, czy sianokosach.

Wspomnienia Adama Madeja

Pan Adam Madej funkcję kościelnego w Krzeszówku sprawuje od lat, opiekę nad kościołem objął po rodzicach, jako coś zupełnie naturalnego i oczywistego (pamięta probostwo ojca Baldwina Zietary). Ojciec Augustyn pozostał w pamięci Pana Adama podwójnie, jako bardzo dobry gospodarz i człowiek.

To były ciężkie czasy- wspomina rozmówca, nie było środków unijnych, ojciec widząc potrzeby kościoła chodził i sam szukał sponsorów. Odnowił kościół, zadbał o nagłośnienie wyremontował plebanię, zorganizował zrobienie ogrodzenia cmentarza. Bardzo o wszystko dbał. Jak tylko dach kościoła został naruszony, zaraz był, szukał ludzi, którzy zreperowali by go- opowiada. Zawsze był dostępny i zawsze dla ludzi. Ojciec proboszcz siadał i pytał o nasze potrzeby, nie myślał o sobie tylko o innych. Uzgadnialiśmy, jakie prace należy wykonać, co naprawić, wykosić. Ojciec o pomoc zwracał się do mieszkańców. Był bardzo szanowany i ludzie nie odmawiali bezinteresownej pomocy i wsparcia. Krzeszówek przy Ojcu Augustynie nigdy nie był odrzucony.

Pan Madej podzielił się z Czytelnikami niezwykle wzruszającym wspomnieniem: Ojciec proboszcz przyjeżdżał wieczorem do kościoła, aby w samotności spędzić czas na modlitwie. Miał swoje klucze, ale zawsze zgłaszał, że świeci się w kościele ponieważ tam jest i żeby się nie martwić. Takim w naszej pamięci pozostał ojciec Augustyn.

red. Honorata Klimczak

Podziękowanie Rodziny Adamczak

Drogi Ojcze Augustynie,
Z okazji 50 rocznicy przyjęcia święceń kapłańskich życzymy
wytrwałości, siły i pogody ducha.
Dziękujemy za dar opieki Duszpasterskiej,
za wsparcie w chwilach kiedy tego bardzo potrzebowaliśmy,
za przykład miłości bliźniego oraz każde dobre, życzliwe słowo!

Lucyna, Ewa, Rysiek, Adam i Marian
z Rodzinami z domu Adamczak

Wiersz

Przez nasz Krzeszów Zadrna płynie,
Witaj ,Witaj – Ojcze Augustynie!
Wiele tu zrobiłeś i remontowałeś,
chociaż nigdy z nikąd grosza nie dostałeś,
ale wszystko w Krzeszowie
uporządkowałeś.
Tu cystersi byli – Krzeszów z tego słynie.
Wiwat, wiwat – Ojcze Augustynie!
Ludzie Matkę Bożą serdecznie prosili,
aby się cystersi do wioski wrócili.
Mimo upływu lat
Cystersi duchem są z nami,
mój Boże jacy oni są kochani!

Kamila Kołban
mieszkanka ul. Św. Józefa

Fragment książki Krzysztofa Mazurskiego "Krzeszów i okolice" 2001

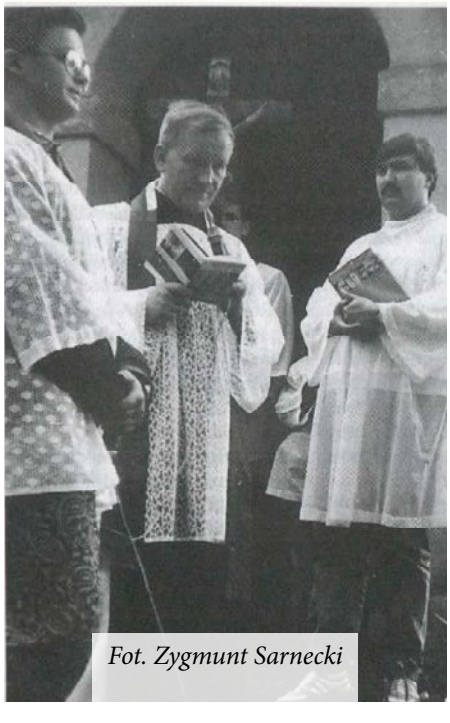

Fot. Zygmunt Sarnecki

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych odnowiono większość stacji, szczególnie większych kaplic, dzięki czemu możliwe się stało wznowienie w 1991 r. pielgrzymek przez nie. Pierwszą znów, 9. maja, poprowadził krzeszowski proboszcz o. Augustyn Węgrzyn, korzy stający m.in. z pierwszego wydania niniejszego przewodnika. Znaj dujące się tu dzieła sztuki zostały przeniesione do budynku parafialnego.

Któż zliczyłby zdroje łask, jakie spłynęły w sakramentach św. udzielonych nam przez 27 lat pobytu o.Augustyna w Krzeszowie...

Przez cały czas posługi o. Augustyn był jednym z nas, bo Kościół to wspólnota ludzi (cz. I)
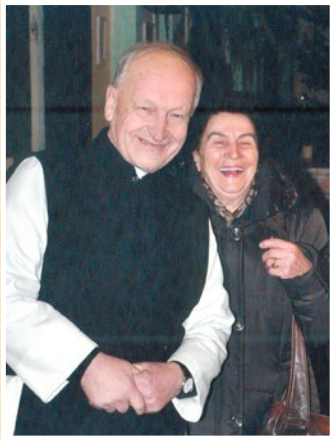
Przez cały czas posługi o. Augustyn był jednym z nas, bo Kościół to wspólnota ludzi (cz.2)